

---

**Pomagamy dzieciom bohaterów poszkodowanych lub poległych na służbie**

---

## ZAŁĄCZNIK DO INFORMACJI PRASOWEJ

### **Tata nigdy nie przestanie być strażakiem.**

Sławomir Wilczyński, tata Olka i Karoliny był oddanym strażakiem. Kochał swoją pracę. *„Jezu, jak ja się cieszyłem. Jak ja chciałem chodzić do tej pracy. Nawet gdy na wczasach byłem, to pod koniec już za pracę tęskniłem. Gdybym mógł, to bym wrócił”* – mówił. 17 marca 2011 r. w straży odebrano zgłoszenie: trzeba ratować człowieka. Na sygnale ruszyli na pomoc, jednak nie dotarli na miejsce. Samochód, którym jechali zderzył się czołowo z TIR-em. Kierowca TIR-a zignorował pojazd strażacki, choć powinien był się zatrzymać lub zrobić dla niego miejsce. Koledzy próbowali wyciągnąć Sławomira Wilczyńskiego, strażaka sekcyjnego, ze zniszczonej kabiny, ale on tego nie pamięta. Obudził się dopiero w szpitalu bez obu nóg. Pierwszy raz w dorosłym życiu płakał.

Po wypadku odwiedził go człowiek, którego kilka lat wcześniej ratował z katastrofy śmigłowca. Przeżył, lecz stracił nogę. Przyszedł i dał nadzieję: da się z tym żyć. I miał rację. Choć Sławomir Wilczyński nie może już pracować jak kiedyś, wciąż czuje się strażakiem i „pełni służbę”, jednak w inny sposób. Uważa, że musi oddać dobro, którego doświadczył po swoim wypadku. Wspiera osoby po amputacjach i po urazach kręgosłupa. Pomaga szkolić ratowników, którzy jeżdżą na misje zagraniczne. Gra w koszykówkę na wózku inwalidzkim, biega na specjalnych protezach - słowem, daje nadzieję tym, którzy jeszcze nie wierzą, że życie z niepełnosprawnością może być życiem na 100%, a może nawet i więcej.

Olek i Karolina, jego dzieci, mówią zgodnie, że są dumne z taty. – „Bo jest z nami. Nie załamał się”. Są pełne pasji, zupełnie jak ich tata. Olek trenował judo. Ma mnóstwo zainteresowań, jeździ na rowerze, szlifuje angielski. Niewątpliwie jest ambitny, dużo się uczy. Studiuje psychologię. Jego siostra, Karolina, ma również wiele ambicji i pasji. Tańczy, jak swój brat trenowała judo, grała też w piłkę ręczną. Jej pasją jest język hiszpański, chodzi nawet do klasy dwujęzycznej właśnie z tym językiem.

Strażak sekcyjny, Sławomir Wilczyński swoim zaangażowaniem daje przykład nie tylko swoim dzieciom, ale nam wszystkim. Jego odwaga, poświęcenie i chęć pomagania innym są godne podziwu. Choć życie rodziny Wilczyńskich nie jest takie samo jak przed wypadkiem, możemy ich wspierać, sprawić, by było tylko lepiej.

---

**Pomagamy dzieciom bohaterów poszkodowanych lub poległych na służbie**

---

ZAŁĄCZNIK DO INFORMACJI PRASOWEJ

## **To miał być dzień jak każdy inny...**

**Krzysztof Węgliński, był policjantem.** Poszedł w ślady swojego ojca, który także służył w policji. Gdy w 2015 r. ślubował służyć Ojczyźnie, rodzinę rozpierała duma. Początki w policji były trudne, Aspirant Węgliński spędził 6 miesięcy w szkole policyjnej, nieregularnie widywał swoją żonę i córkę, Marikę, ale po tym czasie byli bardzo szczęśliwi. Na świat przyszła też Hania. Tata dziewczynek z zaangażowaniem oddawał się swojej służbie w Oddziale Prewencji w Rzeszowie. *To był wzorowy policjant. Nigdy nie odpuszczał tym, którzy łamali prawo i chcieli skrzywdzić drugiego, niewinnego człowieka* – tak na pogrzebie mówił o nim komendant.

15 stycznia 2019 r. miał być zwyczajnym dniem, ale stał się najgorszym w życiu rodziny Węglińskich. Aspirant Węgliński pobrał broń, przeszedł odprawę i ruszył w teren wykonywać swoje obowiązki. Miał wrócić do domu po północy, gdzie czekała na niego żona, Hania i Marika - jego ukochana rodzina. Jednak **w drodze na służbę zginął w wypadku samochodowym, który spowodował inny kierowca.** Krzysztofa Węglińskiego nie udało się uratować, zginął na miejscu. Niespodziewana śmierć głowy rodziny wstrząsnęła wszystkimi. **Hania nie pamięta swojego taty**, miała tylko 9 miesięcy, gdy zginął. Choć nie ma wspomnień z tatą, często o niego pyta. Uwielbia słuchać opowieści o nim i oglądać filmy ze wspólnych zabaw, gdy jeszcze żył. Jest pogodna i rozgadana, chodzi już do przedszkola. Razem z siostrą, Mariką, w 2020 r. zostały podopiecznymi Fundacji Dorastaj z Nami.

Bez taty i męża, życie rodziny Węglińskich nie będzie już takie samo. Córki będą dorastać, pójdą do szkoły, na studia, zaczną dorosłe życie bez kochanego taty. Choć nie ma go już z nami, wciąż możemy mu pomóc, wspierając jego najbliższych. Pamiętajmy o nim i jego odwadze. Za swoją służbę przyszło mu zapłacić najwyższą cenę. Cenę, której większość z nas nigdy nie poniesie. Nie pozwólmy o nim zapomnieć.

---

Pomagamy dzieciom bohaterów poszkodowanych lub poległych na służbie

---

ZAŁĄCZNIK DO INFORMACJI PRASOWEJ

## **Ania zostanie tu, gdzie żył i zginął jej tata.**

**Górskie wędrówki kojarzą się z wakacjami, odpoczynkiem i pięknymi widokami. Niemal co roku jednak słyszymy, że niektóre wyprawy kończą się wypadkiem lub tragedią. W takich sytuacjach niezbędna jest pomoc ratowników górskich, których praca wiąże się z ogromnym ryzykiem. Pełniąc służbę i ratując innych są świadomi niebezpieczeństwa. Nie są w stanie jednak przewidzieć tego, że za swoje poświęcenie mogą zapłacić wysoką cenę i nie wrócić już ze służby do domu, jak Marek Łabunowicz.**

Marek Łabunowicz przez przyjaciół był nazywany „Mają”. W 1990 r. został kandydatem na ratownika, a 2 lata później pełnoprawnym ratownikiem ochotnikiem. Był także jednym z lepszych muzykantów na Podhalu. Rodzina, przyjaciele i mieszkańcy Podhala pamiętają go z góralskich wesel, na których przygrywał na złóbcokach\*, skrzypcach, cymbałach węgierskich i z sesji nagraniowych, kiedy akompaniował m.in. Edycie Geppert. Wystarczy powiedzieć „Maja”, a wszyscy wiedzą o kogo chodzi. Nikt nie spodziewał się, że nigdy więcej nie usłyszy jego muzyki, nie zobaczy jego uśmiechu.

30 grudnia 2001 r. Ania, córka Marka Łabunowicza, wspomina jako dziwny dzień. Tata nie wracał z pracy, a dom zapełniał się płaczącymi ludźmi. Miała zaledwie 4.5 roku, nie rozumiała co się dzieje. Dwie lawiny w jednym miejscu – w górach to się bardzo rzadko zdarza. To ta druga zasypała tatę Ani, gdy ratował turystów, którzy utknęli na zamkniętym, tatrzańskim szlaku. Zmarł mając zaledwie 29 lat, w górskim schronisku, kilka godzin po tym, jak koledzy ratownicy wykopali go spod śniegu. W tym roku mija 20 lat odkąd Marek Łabunowicz wyruszył na swoją ostatnią misję.

Ania poszła w ślady taty, częściowo. *„Na uniesienie rannego człowieka, nie miałabym siły. Weszłam na inną drogę, a znalazłam ją kiedy miałam 16 lat za drzwiami... warsztatu lutniczego”*. Ania tak jak tata uwielbia muzykę, gra na skrzypcach, które sama rzeźbi. Studiuje turystykę i rekreację w Podhalańskiej Państwowej Uczelni Zawodowej. W przyszłości chce zostać tu, gdzie żył i zginął jej tata, gdy ratował innych ludzi. Dziś już nie czuje żalu, że tata tamtego dnia poszedł na akcję. Ania wierzy, że wciąż jej pomaga. My możemy pomóc jemu wspierając jego rodzinę, wspominając go i jego poświęcenie oraz odwagę.

\* instrument ludowy charakterystyczny dla Podhala, wyrzeźbiony z jednego kawałka drewna

---

**Pomagamy dzieciom bohaterów poszkodowanych lub poległych na służbie**

---

ZAŁĄCZNIK DO INFORMACJI PRASOWEJ

## **Tatę widzimy codziennie w twarzach jego dzieci.**

Kapral **Adam Olszówka był saperem, kierowcą i ratownikiem** w 6. batalionie powietrznodesantowym w Gliwicach. W wojsku służył 16 lat. Uczestniczył w misjach poza granicami państwa, za co otrzymał Gwiazdę Afganistanu. Był, służył, uczestniczył... 8 października 2019 roku Kapral Olszówka razem z 5-cioma saperami brał udział w unieszkodliwianiu niewybuchów z II wojny światowej w lesie między Kuźnią Raciborską a Rudą Kozielską. Rocznie takich akcji w Polsce są tysiące. Jednak w trakcie właśnie tej doszło do tragedii – **dwóch saperów, w tym Kapral Olszówka, zginęło na miejscu**, trzeci zmarł po kilku dniach w szpitalu, pozostali trzej zostali poważnie ranni. Tragedia poruszyła całą Polskę.

Nie zobaczymy już ojca troszczącego się o swoją rodzinę, ale widzimy go w jego dzieciach, **trzech synach i córeczce, która urodziła się w maju po jego śmierci**. Najstarszy, Igor, z wyglądu przypomina tatę, chociaż wzrostem już go przerósł. Jest wrażliwym i ciekawym świata nastolatkiem. Lubi wyszukiwać ciekawostki, szczególnie te, dotyczące militariów. Drugi syn, Seweryn, przyszedł na świat w wyjątkowy dzień, 15 sierpnia, w święto Wojska Polskiego. Być może właśnie to sprawia, że chce w przyszłości służyć w wojsku. Być może chce iść w ślady ukochanego taty. Z wyglądu i charakteru – cały tata. Empatyczny i pełen energii. 2-letni Franek też wygląda jak tata. Wszyscy synowie go przypominają. Franek jest niezwykle ruchliwy, często tańczy w rytm ulubionych piosenek i bawi się, najczęściej z Sewerynem. Najmłodsza, Matylda, na którą w rodzinie mówi się „Motylek” jest oczkiem w głowie braci. Swoją radością i spokojem zawojowała żłobek i serca wszystkich cioć. Igor, Seweryn, Franek i Matylda od 2020 r. są podopiecznymi Fundacji Dorastaj z Nami.

Rodzina Adama Olszówki nie doświadczy już jego ciepła i troski. Mimo, że nie ma go dziś z nami, wciąż **możemy mu pomóc**. Wspierajmy jego rodzinę, nie pozwólmy zapomnieć o jego odwadze i poświęceniu.